

Albonic.

Olaf Brzeski, Honorata Martin

kuratorzy: Emilia Orzechowska, Stanisław Szabłowski

Dokumentacja (fragment) złożona do konkursu
na kuratorski projekt wystawy w Pawilonie Polskim
na 59 Międzynarodowej Wystawie Sztuki
w Wenecji w 2022 r.

Koncepcja wystawy

Honorata Martin, Olaf Brzeski
Albonic / Ornothing

Wystawa Albonic ustanawia we wnętrzu Pawilonu polskiego pejzaż wykreowany przez Honoratę Martin i Olafa Brzeskiego. Stworzone przez artystów miejsce jest wyobrażeniem (obrazem), i jednocześnie realnie istniejącym ekosystemem, w którym rzeźby i zapisy performatywnych gestów współistnieją z ludźmi, ziemią, wilgocią, owadami i roślinami.

Para twórców zaprasza do współpracy przy tworzeniu tego krajobrazu zarówno swoje osobiste lęki i wewnętrzne przeżycia, jak i uniwersalne wyobrażenia należące do wspólnych doświadczeń oraz fantazmatów społeczeństw późnej nowoczesności. Last, but not least artyści zapraszają do wspólnej pracy także aktorów nieludzkich – siły natury, ziemię, życie i śmierć.

Albonic jest wystawą o kryzysie – egzystencjalnym, społecznym i, przede wszystkim, o fundamentalnym kryzysie relacji istoty ludzkiej ze światem, który zwykliśmy opisywać figurą katastrofy ekologicznej. Martin i Brzeski nie traktują jednak figury kryzysu w kategoriach katastrofy. Przeciwnie, widzą w nim plastyczną materię, z której tworzyć można nowe modele współistnienia człowieka z własnym ja, z innymi i z otoczeniem.

Zapraszając Martin i Brzeskiego do stworzenia wystawy, pragniemy zaproponować przerwę w kontynuowaniu pewnej tradycji prezentacji artystycznych w Pawilonie Polonia w Wenecji. Mamy na myśli solowe pokazy artystek i artystów pokazujących tzw. Wielki Projekt – swoistą superprodukcję, utrzymaną w duchu efektownego „dzieła totalnego”. Dostrzegając zalety takiej strategii, uważamy, że w obecnej sytuacji nie jest ona zdolna dostarczyć przekonującej odpowiedzi na wyzwanie teraźniejszości. Odpowiedzi takiej nie zdoła udzielić ani ego pojedynczej osoby twórczej, ani żadne pojedyncze dzieło, choćby oparte na najbardziej błyskotliwym koncepcie.

Zamiast monologu proponujemy więc dialog, zamiast odpowiedzi – poszukiwania, zamiast definitywnego dzieła totalnego – pejzaż.

Brzeski i Martin to osoby uprawiające – każda na swój sposób - dziedzinę, którą nazwać można odpowiednikiem literatury faktu w sztukach wizualnych. Wszystkie ich prace oparte są na osobiście przeżytych wewnętrznych doświadczeniach. Każda praca wynika z nieumiejętności przejścia do porządku dziennego nad faktem egzystencji, która w perspektywie artystów jest jednocześnie dramatem, skandalem i cudem.

To właśnie w postawie artystów dostrzegamy potencjał do stworzenia miejsca-pejzażu-przestrzeni-wystawy, w której publiczność Biennale w Wenecji będzie w stanie odnaleźć nie tylko wciągający artystyczny spektakl, lecz również echo własnych doświadczeń i odczuć.

Zarówno Brzeski jak i Martin są wierni w swoich praktykach namacalności i realności artystycznego gestu. Rzeźbienie, lepienie, rysowanie, podróż, dotykanie, wołanie, do-kamerowy performance – to niektóre ze środków, których używają na wystawie Albonic. W sensie formalnym granice sztuki obojga artystów wyznacza horyzont tego, do czego można dojść na własnych nogach, osobiście dotknąć, uczynić, przeżyć i stworzyć własnymi rękami oraz zobaczyć na własne oczy. Co jest w stanie zrobić istota ludzka? Czego nie jest w stanie zrobić? Te pytania - tę ludzką miarę, którą do sztuki przykładają Brzeski i Martin - traktujemy jako rodzaj manifestu.

Prologiem do wystawy Albonic jest do-kamerowy performance Honoraty Martin: artystka wędruje przez Europę, głosząc w różnych językach przesłanie: „nie wiem!”. Prorokini epistemologicznej porażki ale również wyzwolenia z pułapki nowoczesnego paradygmatu wszechwiedzy, który doszedł do kresu i wyczerpał się.

Podłoga pawilonu pokryta jest ziemią, po której publiczność chodzi, w której grzęźnie, której może dotknąć, którą wynosi na butach na zewnątrz i w której może przypadkiem zasiać nieświadomie przyniesione z zewnątrz nasiona roślin.

Ziemia, z którą wystawa - sztuka, człowiek - chce zawrzeć rozejm, pokój. Ziemia, która wychodzi na pierwszy plan, piętrzy się ku lewej stronie pawilonu, nie jest pokrywana betonem, zakrywana, zamiatana, nawożona, eksploatowana, orana.

Przewyciężyć nienawiść do ziemi, pogodzić się z nią, nie po to, aby ją ocalić, lecz aby ocalić siebie – oto jedna z przewodnich myśli wystawy. Wcześniej czy później wszyscy wrócimy do ziemi; stawką jest dokonanie tego powrotu przed śmiercią, a nie po niej – kiedy będzie już za późno.

Na ziemi Martin i Brzeski ustawiają rzeźbę – wykonaną w skali 1:1 złotą figurkę owada, Żuka-gonjarka toczącego diament – najcenniejszy z kamieni, na którym nic żywego nie jest w stanie wyrosnąć.

W ziemi znajdują się także mikro instalacje Martin – nietrwałe kompozycje z kamyków. Sekrety. Małe groby mrówek i chrabąszczy. Warkocze z trawy. A także wyświetlane na tabletach wideo-dokumentacje krótkich, prostych performance'ów. Spluwanie pestką wiśni. Gryzienie i wsadzanie trawy między zęby. Leżenie w trawie, w pełnym słońcu. Leżenie w wykopanym dole w ziemi. Spokojny sen.

Z pracami Martin, umieszczonymi nisko, przy gruncie, na ziemi, bądź w ziemi – niektóre trzeba sobie odgrzebać, żeby je dokładnie zobaczyć – kontrastują trzy rzeźbiarskie kompozycje wprowadzone do Pawilonu przez Olafa Brzeskiego.

Pierwsza to sięgający głową świetlika w suficie, „Podróżnik”, postać uchwycona w pół kroku wykonywanego w stronę góry ziemi usypanej po lewej stronie galerii. Figura zrozumienia i nieświadomości. Ktoś, kto idzie i jednocześnie pogrążony jest we śnie. Autoportret artysty i zarazem portret jego śpiącego syna. Kukła i jednocześnie trójwymiarowy rysunek nakreślony przez artystę w przestrzeni.

Druga figura to pomnik lwa, wykonany z niewypalanej, wyschniętej gliny. Lew skarłatny, groteskowo wyglądający na zbyt wielkim dla niego, drewnianym postumencie. Na jednym z boków ma wypisane jaskrawym kolorem słowo „coward” - „tchórz”. Abdykujący „król stworzenia”, przyznający się do swojej słabości – dla natury oczywiście przecież już od dawna.

Trzecia figura to promienie słońca padające z sufitu galerii. Brzeski w charakterystyczny dla siebie sposób „rysuje” w przestrzeni, traktuje „dosłownie” umowną rzeczywistość rysunku, nadając mu trójwymiarową, materialną postać w realnej przestrzeni – i w realnej skali.

Co oświetlają promienie słoneczne umieszczone w Pawilonie przez rzeźbiarza? Czy można zaprosić słońce na wystawę na Biennale Sztuki? Czy można przyznać się do własnego tchórzostwa – i lęku przed tchórzostwem? Czy można abdykować z roli króla – tyrana – natury? Czy można chodzić we śnie? Czy można wrócić do ziemi, położyć na niej sztukę, zagrzebać sztukę w ziemi, czuć ziemię pod stopami i czuć jej zapach kiedy ogląda się wystawę?

Czy jesteśmy w gotowi przyznać się przed sobą nawzajem, że – nareszcie – nie wiemy?

Oto pytania, które chcą postawić w Wenecji artyści. Zaaranżowany przez Brzeskiego i Martin pejzaż, to rodzaj ogrodu rzeźby, miejsce, w którym istota ludzka i jej reprezentacja – sztuka – znajduje się w stanie negocjacji z naturą. Każdy ogród to roboczy model świata i ten nie jest wyjątkiem. Artyści nie tworzą go jednak z intencją zorganizowania natury na swój obraz i podobieństwo. Ich zamiarem nie jest także składanie samokrytyki w obliczu nadchodzącej katastrofy, publiczne wyzwanie „grzechów antropocenu”. Tworząc ogród, Brzeski i Martin zapraszają publiczność do swojego wyobrażenia o miejscu, w którym można przekroczyć dialektykę krzywdzenia świata i poczucia winy za te krzywdy. Albo nic to wyobrażenie miejsca, w którym człowiek mógłby pogodzić się z własnymi snami, tchórzostwem oraz nadwyżką wiedzy, która w istocie jest niewiedzą. Miejsce, w którym zrozumienie siebie umożliwia empatyczne przeżycie relacji z innymi, a poprzez innych – z ziemią i zakorzenioną w niej naturą. Wierzmy, że takie miejsce jest nam potrzebne, że jego wyobrażenia może dostarczyć tylko sztuka, a Honorata Martin i Olaf Brzeski to dwójka wyjątkowych osób, których postawę nie tylko warto zaprezentować na forum Biennale Sztuki, ale którzy potrafią owo wyobrażenie ubrać w formę wystawy. Wybór mamy prosty: albo wyobrażenie sobie świata inaczej – albo nic.

C. Streszczenie Scenariusza

Cała podłoga Pawilonu pokryta jest ziemią. W prawym skrzydle jest to płaska warstwa (grubość ok. 20 cm). Im bliżej lewego końca galerii, tym bardziej ziemia się wypiętrza (do niemal 300 cm pod ścianą zamykającą lewe skrzydło sali wystawowej). Widzowie depczą więc ziemię, grzęzną w niej. Czują jej zapach – mieszający się z wonią przestraszonego lwa. Istnieje możliwość, że w ziemi wykiełkują rośliny i pojawią się w niej owady – staną się wówczas uczestnikami wystawy. Drobne prace Honoraty Martin rozrzucone są na ziemi na całej wystawie z przewagą lewego skrzydła Pawilonu. Żeby je zobaczyć, widzowie muszą patrzeć pod nogi, schylać się, czasem niechcący mogą wdeptać te prace w ziemię, mogą je również z niej wykopywać. Szklane pojemniki z tabletami wyświetlającymi wideo-performensy Martin mogą wymagać podniesienia, wzięcia do rąk i oczyszczenia ich przez odbiorców z ziemi i wilgoci. Wyjątkiem jest wyświetlany na ekranie LCD do-kamerowy performance Nie wiem, który jest ustawiony na postumencie naprzeciwko wejścia do pawilonu, i którego ścieżka dźwiękowa stanowi dominujący motyw audiosfery wystawy.

Rzeźba Podróżnik ustawiona jest blisko środka Pawilonu, stanowi pionową oś wystawy, łącząc pokrytą ziemią podłogę z sufitem i wpadającym przez świetlik światłem dziennym. Tchórz umieszczony jest na końcu w prawego skrzydła galerii, jakby postawiono go do kąta; nie można obejść go ze wszystkich stron. W prawym skrzydle umieszczone są również Promienie Słońca, którego metalowe promienie biegną od wysuniętego w tej sekcji świetlika aż do ziemi.

W świetle wejścia do galerii, niczym odźwierny witający (i żegnający) publiczność znajduje się usypany z ziemi kopczyk służący za postument dla rzeźby Żuk-Gnojarek